

KATOLICKI TYGODNIK

„Rodzina”

NR 40 (326) ROK VII

WARSZAWA 2. X. 1966

CENA 2 ZŁ



KOŚCIOŁ P. W. ŚW.
MICHAŁA W BOLESŁAWIU
KOŁO OLKUSZA

LEKCJA

Z Listu św. Pawła Apostoła
do Koryntian (I, 4—8)

Bracia: Dziękuję Bogu mojemu zawsze za was, za łaskę Bożą, która jest wam dana w Chrystusie Jezusie, żeście się w Nim we wszystko wzbogacili, we wszelkie słowo i we wszelką umiejętność. Jako, że świadectwo Chrystusowe utwierdzone jest pośród was. Tak, że wam na żadnej łasce nie zbywa, w oczekiwaniu objawienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, który też umocni was aż do końca bez winy, w dzień przyścia Pana naszego Jezusa Chrystusa.

EWANGELIA

Według św. Mateusza (9, 1—8)

Onego czasu: Jezus wstąpiwszy do łodzi przepłynął się i przybył do miasta swego. I oto przynieśli mu paralytyka, leżącego na łożu. A widząc wiarę ich rzekł Jezus paralytykowi: Ufaj, synu, odpuszczają ci się grzechy twoje. A oto niektórzy z uczonych w Piśmie myśleli sobie: On bluźni. Jezus zaś, przeniknąwszy ich myśli, powiedział: Czemuż źle myślicie w sercach waszych? Cóż łatwiejszego jest powiedzieć: Odpuszczają ci się grzechy, czy też: wstań, a chodź? A żebyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów, przeto rzecze do paralytyka: Wstań, weźmij łoże i idź do domu twego. I wstał, i poszedł do domu swego. Co widząc, rzesze ułękły się i oddały chwałę Bogu, który dał taką moc ludziom.

„I wstał (paralytyk), i poszedł do domu swego. Co widząc rzesze ułękły się i oddały chwałę Bogu, który dał taką moc ludziom” (Mat. 9, 7.).

W Ewangeliach niedzielnych słyszymy bardzo często o dziełach Chrystusowych. Dziel także lud jest pełen podziwu widząc cud uzdrowienia paralytyka, lęka się i uwielbia Boga, który taką dał ludziom moc. W minionym tygodniu, w którym Kościół obchodził suche dni, mieliśmy okazję podziwiania dzieł Bożych. W środę była mowa o uwolnieniu od ducha niemego, w piątek o wielkiej grzesznicy i jej ulaskawieniu, w sobotę o uzdrowieniu chorej niewiasty. Wobec tego człowiek musi zawołać: „Wielkie i dziwne są dzieła Twoje, Panie, Boże Wszechmogący!” (Apok. 15, 3). Pismo św. ma trzy przymiotniki dla określenia dzieł Bożych: Wielkie, dziwne, straszne.

Dzieła Boże są wielkie. Takie wyznaczenie złożyli chrześcijanie w dniu pierwszych Zielonych Świąt, tak wyznawała ludzkość, od kiedy Duch Boży, stwarzając i porządkując unosił się nad pierwotnym morzem. Również ludzie dążyli do tworzenia wielkich dzieł, jak budowa wieży Babel, piramidy Egiptu, mur chiński, dzieła sztuki Grecji, łuki tryumfalne w Rzymie, pałace w Babilonie. Lecz czymże one właściwie są? Kamyk padający z góry, mówi prorok, miażdży gigantyczny obraz, symbol wszelkiej ziemskiej wielkości; robak doczesności nadgryza nawet pozornie wieczne dzieła. Żaden z mistrzów nie mógł być zadowolony jak Stwórca ze swego dzieła: „I widział Bóg, że było dobrze”. Niebiosa głoszą chwałę Odwiecznego. A cóż dopiero powiedzieć o wielkich dziełach Bożych w dziedzinie ducha, w Jego podobieństwie, którym jest człowiek stanowiący ogniwo łączące krainę głuchej materii z jasną krainą czystego ducha! Królestwo prawdy, wiedzy, miłości, wolności, to nieskończenie wielkie, wspaniałe światy ponad wszelkie słońca i ponad świetlane szlaki, tak iż najwięksi Święci powiedzą: „Jedna jedyna dusza nieśmiertelna większa ma wartość niż wszelkie inne stworzenia” (św. Tomasz z Akwinu). „Im więcej studiuję, tym bardziej podziwiam dzieła Stwórcy” (Pasteur). „W stworzeniach Boga niejako chwytam za rękę” (Keppler). „Skinienie Boże — ślad Boży” (św. Augustyn). Zaiste, nierozumni są ci wszyscy, którzy z widzialnych stworzeń nie wnioskujeją o istnieniu niewidzialnego Boga — Stwórcy, dla których dzieła Boże nie są drogami idącymi od Boga i do Boga wiodącymi. O takich ludziach św. Paweł mówi: „Podając się za mądrych, głupimi się stali” (Rzym, 1, 22).

Dzieła Boże są przedziwne. Podziw jest oznaką człowieka naprawdę religijnego. Ten podziw mają starożytni poganie, pierwotne narody, mają go także dzieci, i maluczcy, którym Ojciec niebieski dlatego właśnie te dzieła objawił. Ten podziw okazują również osoby święte. I tak np. św. Franciszek z Asyżu mógł wsłuchiwać się godzinami w świerszczenie świerszcza, i przy tym ciągle kiwając głową powtarzać: „Jak wielki jest Pan Bóg w małych rzeczach!” Ten podziw mają wielkie umysły okazując szacunek dla wszystkiego, co istnieje ponad człowiekiem. Powiedział ktoś trafnie: „Wielkości świata nauki stała przed ołtarzem i amboną z kapeluszem w rękę; co zaś nosi kapelusz na głowie i z zadartym nosem defiluje obok ołtarza i ambony, to są lekkie oddziały” (Claudius).

Taki jest bieg rzeczy tego świata, od kiedy Józef i Maryja dziwowali się z powodu Boskiego Dzieciątka. Przeciwnieństwem do nich byli faryzeusze, którzy, zarozumiali ze swej nauki, zadzierali nosa: „Czyż może być co dobrego z Nazaretu? Wszak on nie uczęszczał do żadnej szkoły rabinów”. I tak dzieje się dalej aż do naszych czasów liberalnych, dla których objawienie, świat nadprzyrodzony, cud, łaska są niemożliwe, a więc też nie istnieją. Dla tych ludzi drzwi do świata pozagrobowego są zatarasowane. Mają oczy, a nie widzą. Dlatego też ten ciężki wyrzut samego Zbawiciela: „Biada tobie, Korozain! Biada tobie, Betsaido! Bo gdyby się były w Tyrze i Sydonie stały cuda, które się u was działy, dawno by we włosienicy i popiele pokutę czyniły” (Mt. 11, 21). Owszem, „Jezusa Nazareńskiego Bóg utwierdził przez cuda, znaki i dziwy” (Dz. Ap. 2, 22), głosi św. Piotr swoim braciom. Jezus sam powoływał się na cuda: „Bo te dzieła, które wypełniam, świadczą o mnie, że Ojciec mnie posłał” (J. 5, 36). A czy nie ogarnia nas wielki podziw, kiedy widzimy tysiące cudów w stworzeniach? Przecież Kościół w swoim trwaniu jest ustawicznym cudem! Czy nie jesteśmy nieraz zachwyceni cudem łaski Bożej w duszy ludzkiej, w sakramentach, jak Leonidas, który całował pierś swego ochrzczonego syna, Orygenesisa, jako mieszkanie Ducha Świętego? Wszyscy więc powinniśmy uwielbiać Boga, który taką mocą i łaską obdarzył człowieka!

Dzieła Boże są straszne. Któż nie powinien się lękać? Boże dzieła są również zapowiedzią sądu Boskiego, stąd też nakazują lęk i wzbudzają szacunek. Jak często słyszymy o takich objawieniach Bożych, które wywołują przerażenie (Mojżesz przed krzakiem ognistym, Synaj, prorocy itd.). Często opisuje nam Ewangelia, jak wystąpienie Chrystusa napędliało wszystkich wielkim lękiem. Stąd też do szacunku nakłania dom Pański. Dzieła Chrystusowe przenikają grzesznika zbawienną bojaźnią, która otwiera mu drzwi do miłości ojcowskiej. „Początkiem mądrości bojaźń Pańska” (Ps. 110, 10). A Boski Zbawiciel mówi: „Gdybym był wśród was nie dokonał czynów, jakich nie dokonał nikt inny, nie mieliby grzechu, ale teraz widzieli” (J. 15, 24).

Tak więc wszystkie dzieła Boże są dla wierzącego zawsze zapowiedzią końca, sądu. I ludzie będą sądzeni według swoich czynów (Mt. 25, 35). Dla chrześcijanina wszystkie dzieła Boże, nawet najokropniejsze katastrofy przyrody, różne nawiedzenia są napomnieniem do poważnego przygotowania się na ów wielki dzień, o którym pisze św. Jan: „Któż nie ułęknie się Ciebie, Panie, i nie uwielbi imienia Twego? Tyś jedynie Święty, a wszystkie narody przyjdą i złożą Ci hołd, bowiem sądy Twoje jawnymi się stały” (Apok. 15, 4). Komu dzieła Boże nie staną się drogą do wiary, dla tego będą kiedyś drogą do sądu. Lecz człowiek wierzący będzie patrzył na dzieła Boże, na cuda Chrystusa z uczuciem psalmisty Pańskiego: „Pokazałeś mi drogi żywota, pełen jestem wesela przy obliczu twoim, rozkosz być po prawicy twojej do końca” (Ps. 15, 11).

Ks. dr ST. MACKOWIAK

ZBRODNIA MILCZENIA⁽²⁾

OD REDAKCJI

Poniżej drukujemy dalszy ciąg wypowiedzi amerykańskiego pisarza rzymskokatolickiego, Gordona C. Zahna, profesora socjologii na jezuickim uniwersytecie w Chicago i autora książki pt. „Katolicy niemieccy a wojny Hitlera”. Artykuł pt. „The Crime of Silence” (Zbrodnia milczenia) opublikował rzymskokatolicki tygodnik „Commonweal” (17 czerwca 1966 r.) wychodzący w Nowym Jorku. Przed kilkoma miesiącami protestancka Narodowa Rada Kościołów w USA po raz pierwszy oficjalnie oceniła niewłaściwą postawę chrześcijan amerykańskich wobec problemu wietnamskiej wojny. Poniższa wypowiedź przerywa milczenie Kościoła Rzymskokatolickiego w USA, lecz to wypowiedź prywatna tylko i ze strony „Kościoła protestującego” czyli zwalczającego własną hierarchię w pewnych kwestiach kościelno-politycznych.

★

Słuszność czy niesłuszność wojny w Wietnamie nie jest głównym tematem tego artykułu. Gdzie indziej już otwarcie powiedziałem — i niewątpliwie znajdę inną okazję do powtórzenia, że tę wojnę uważam oczywiście za niesprawiedliwą. Lecz tutaj zajmuję się całkiem czymś innym — aktami i polityką tej wojny, którą każdy chrześcijanin winien potępić, nawet ci — i to szczególnie ci — którzy nie podzielają mego generalnego potępienia wszelkiej wojny jako takiej.

Nie wolno tego brać za usprawiedliwienie lub „przebaczenie” dla zbrodni popełnionych przez tych z drugiej strony. Morderstwo i terror należy potępić wprost i jednoznacznie bez względu na to, kto się nim posługuje i dla jakiego celu. Nie ma też nic do rzeczy to, czy działacze Frontu Wyzwolenia Narodowego morduje się w dziesiątkach, setkach czy tysiącach, jak nie ma nic do rzeczy bezsensowny spór, czy hitlerowcy wymordowali sześć milionów Żydów czy „tylko” jeden milion. Świadome morderstwo nawet jednego tylko człowieka (czy to przez hitlerowców, czy południowych Wietnamczyków, czy przez „doradców” amerykańskich) jest zbrodnią i jako takie zasługuje na stanowcze potępienie. Oczywiście, że my odpowiedzialni jesteśmy przede wszystkim za zbrodnie popełnione przez naszych ludzi i naszych sprzymierzeńców i nimi zajmuje się ten artykuł.

Z tej odpowiedzialności nie zdamy sobie sprawy, jeżeli i dopóki nie zostanie usłyszany masowy protest chrześcijan. Nie można się spodziewać naprawy zła ze strony państwowej administracji. Prezydent Johnson mało albo wcale się nie przejmuje tym, że najsilniejsze i entuzjastyczne poparcie dla niego pochodzi od tych osób i grup, które w ostatnich wyborach występowały przeciw niemu. Odwrotnie, on zdaje się tym cieszyć jako manifestacją pewnego rodzaju narodowej „zgodności” a pomija fakt, że równocześnie stracił poparcie ze strony wielu tych, co mu dopomogli w wyborach. Dla cynicznego obserwatora jest wiele satysfakcji w tym, że dopóki uprawia się politykę Goldwatera, on także mógłby być prezydentem. Owszem, tę politykę należy przedstawić ze szczerą otwartością cechującą publiczną postawę jej autora a nie zamazywać — jak to ma miejsce przy każdej nowej eskalacji — mdłym sokiem pietystycznego samousprawiedliwienia.

Można by się spodziewać, że większość naszych katolickich posłów mogłaby wywrzeć swój wpływ w celu zapewnienia pełniejszego uznania i szacunku dla istotnych

nakazów moralności, ale tu ponownie występuje trudność z bezkrytycznym przyjmowaniem tego, co polityka Departamentu Stanu i generałów podaje za „konieczne”. Możemy być wielce dumni z wybitnych wyjątków takich jak senatorzy Kennedy (Robert) i McCarthy (że wymienimy tylko tych dwóch), lecz smutnym faktem jest to, że najsilniejsza i zapewne najbardziej wymowna opozycja przeciw wplątaniu narodu w wojnę wietnamską składa się z ludzi, którzy nie należą do naszego wyznania.

A może nie wolno nam za mocno krytykować w tej sprawie naszych katolickich polityków? Podobne stanowisko niezaangażowania i obojętności charakteryzuje akcje (względnie — aby być dokładnym — brak wszelkiej akcji) ze strony samej hierarchii. Papież Paweł VI (a przed nim Jan XXIII) przemawia jakby przemawiał jakiś przywódca mahometański — o ile wolno tak sądzić z oddźwięku, jaki jego stałe apele pokojowe i pokojowe akcje wywołują u duchowych przywódców katolickiej trzody amerykańskiej. Skandaliczną skwapliwość owych ankietowanych katolików w popieraniu zasady: „do zwycięstwa należy użyć wszelkich środków” można w większej części przypisać brakowi ze strony naszych biskupów troski o moralne przewodnictwo lub kierownictwo w tym moralnym kluczowym problemie. Może w tym kontekście wyraz niechęć byłby dokładniejszy niż „brak”, ponieważ redaktorzy z „Continuum” i z „The National Catholic Reporter” stwierdzili bezowocność wysiłku nakłonienia biskupów do wyrażenia stanowiska względnie opinii na temat niektórych bardziej moralnie ważkich aspektów tej wojny. Któryś z redaktorów z wielkim zainteresowaniem oczekuje na to, jak uwagi dr O'Briena na temat celowego zabijania niewinnych zostaną przyjęte przez biskupów, którzy tak niedawno uczestniczyli w pozwiciu przez Ojców Soboru Watykańskiego całkiem przeciwnej decyzji.

Nikt się nie upiera przy oficjalnym potępieniu wojny lub rzucenia formalnej klątwy na tych, którzy biorą w niej udział. Nie powinno to i nie może należeć do biskupa w epoce usamodzielnienia laika. Wystarczyłby protest we własnym imieniu biskupa; ale skandalem jest niewyrażenie nawet tego. Gdy morderstwa i tortury stały się codziennym tematem gazet i gdy dokonuje się ich w imię polityki narodowej względnie tylko nawet „usprawiedliwia” w imię tej polityki, wtedy milczenie jest czym gorszym niż skandal. To już jest zbrodnia.

Można zrozumieć wahanie jakiegoś biskupa, który uważa za trudną rzecz tłumaczenia mężczyznom ze swej owczarni powołanym do służby wojskowej (względnie rodzinom przez nich pozostawionym!), że raczej nie powinni być w wojsku, że nie powinni robić tego, co tam robią. Możemy też okazać pobłażliwość dla faktu, że nasi biskupi, jak i wielu z nas, są podatni na względy narodowej dumy i patriotycznego przywiązania, które utrudnia obiektywną ocenę naszych czynów narodowych.

Lecz uznanie tych faktów nie może oznaczać usprawiedliwienia dla milczenia, podobnie jak te same czynniki nie mogą służyć za usprawiedliwienie poparcia danego przez niemieckich biskupów hitlerowskim wysiłkom wojennym. Gdy całe wsie ludzi i wszystko pokrywa dywan napalmu jedynie dlatego, że się podejrzuwa, jakoby to mogło być oparciem dla Vietcongu, chrześci-

janin już nie może dłużej ukrywać się za wygodną zasłoną zasady o podwójnym skutku lub za innymi wykrętami, o jakich często czytamy w tradycyjnej teologii „służszej wojny”. Narzędzia wojny jakich używamy w Wietnamie i wybrane dla nich cele (nie mówiąc o innych dodatkowych celach będących na uwadze ze względu na dalsze stadium eskalacji!), i wszelkie inne „nieregularności” występujące z diabelską regularnością — te czynniki obnażyły owe porzory i unicestwiły owe kwalifikacje, tak że morderstwo jawi się nam jako morderstwo.

Nie powinno się tej sprawy pozostawiać tylko małej choć na szczęście wzrastającej grupie katolickich kapłanów i laików próbujących odkupić dzień dla Kościoła w Ameryce przeważnie tak samo, jak czyniła to jeszcze mniejsza garstka niemieckich katolików, którzy odważyli się sprzeciwić przemocy hitlerowskiej. Nasi duchowni przywódcy daleko mniej mogą usprawiedliwiać swe milczenie. Prawdopodobnie u ich drzwi nie stoi Gestapo i nie wywleka ich księży do obozów koncentracyjnych. Przynajmniej jeszcze nie.

Może ktoś powie, że zbyt wiele u mnie nacisku na niemieckie analogie i może tak jest. Ilością i zasadniczą jakością okrucieństwa amerykańskiego w Wietnamie leżą daleko od zbrodni popełnionych przez Trzecią Rzeszę. Lecz takie analogie są i stają się one coraz mocniejsze. Zwróćmy tylko uwagę na „kult zielonego beretu” (z pieśnią podobną do „Horst Wessel” i z innymi rzeczami!). Chciałbym zwrócić uwagę, że istnieje tu wielkie podobieństwo do uwielbienia ongiś okazywanego „elitarnym” formacjom S.S. oraz S.A., pomijając już podobieństwo „specjalnych zadań” przez nie wykonywanych.

Podobieństwa należy widzieć tak, jak występują a ich widzenie powinno wszystkich nas zmusić do przebadania i zmiany oceny zarówno polityki państwowej jak i naszego nieuniknionego udziału w odpowiedzialności za tę politykę i jej następstwa. Na naszych rękach jest już krew niewinnych. Im dłużej będziemy to tolerować w milczeniu, tym większa będzie na naszym honorze narodowym plama i większy ciężar grzechu na naszych duszach.

CZY
ZAPRENUMEROWAŁEŚ
JUŻ
KATOLICKI
TYGODNIK
„RODZINA“?



Nowym proboszczem parafii Kościoła Polskokatolickiego w Bolesławiu jest ks. dziekan Tadeusz Balicki. Zwróciliśmy się do niego o kilka słów dla Czytelników „Rodziny“.

— Swego czasu — rozpoczyna rozmowę ks. dziekan — będąc za granicą zetknąłem się z ruchem starokatolickim. Zainteresowany tym dowiedziałem się, że różnica między wyznaniem starokatolickim a rzymskokatolickim jest taka, że starokatolicy między innymi nie uznają dogmatu o nieomyślności papieża.



Studia kapłańskie rozpocząłem w Wyższym Seminarium Duchownym w Gorzowie. W 1948 roku zmarła mi matka. Pojechałem na pogrzeb. Jeden dzień później niż powinienem powróciłem do seminarium i od tego dnia rozpoczął się okres szykan w stosunku do mnie, co spowodowało, że po egzaminach w r. 1950 w czasie wielkich ferii opuściłem seminarium. Z kolei nawiązałem kontakt z Kościołem Polskokatolickim, o którym już byłem doskonale poinformowany. Przyjął mnie ówczesny ordynariusz ks. bp. J. Padewski, który w grudniu 1950 r. udzielił mi święceń kapłańskich, powierzając mi parafię Ruda-Opalin, jako administratorowi. Byłem tam dwa lata, po czym władze Kościoła przeniosły mnie do parafii w Kosarzewie w pow. Bychawa. Jako proboszcz przepracowałem tam 14 lat. Była to parafia stara, która w latach wojny bardzo ucierpiała. Na mnie też spoczął ogrom pracy: budowa kościoła, plebanii, itp.

Mimo trudności, braku materiałów budowlanych, przy pomocy i to bardzo wydatnej wiernych, kościół został wybudowany, a ołtarz główny jak na warunki wiejskie wręcz imponujący. Wyposażono również kościół w potrzebny sprzęt liturgiczny. Wybudowana została nowa plebania, zagospodarowany ogród. I tą codzienną pracą zaskarbiłem sobie serca wiernych, bowiem nie tylko obchodziła mnie ich strona duchowa ale i codzienne życie i kłopoty. Dlatego też

ROZMOWA Z PROBO



żał mi było opuszczać ludzi tam mieszkających i każdego gwoźdźka wbitego własną ręką. Ale co robić. Prezydium Kościoła, a przede wszystkim wikariusz generalny, a obecny ks. bp. T. Majewski, kiedy byłem na pogrzebie śp. ks. Wandałowskiego w Krakowie, otworzył mi swe serce i powiedział: idź do Bolesławia, ufam, że temu poradzisz. Grubo się namyślałem. Decyzja zapadła. I choć żał mi było opuszczać Kosarzew, to jednak potrzeba Kościoła była ponad wszystko. Od 7 kwietnia jestem w Bolesławiu. Do 1 maja jako kurator parafii, a z dniem 1 maja jako proboszcz. Prezydium Rady Kościoła obdarzyło mnie zaufaniem i wyróżnieniem, dlatego też do ambicji mojej należy uczynić wszystko, by sprostać potrzebom, a przede wszystkim, by moje władze kościelne mogły być spokojne.

I tak też po Wielkanocy przystąpiłem z miejsca nie bacząc na żadne trudności do remontu wikarówki, częściowo organistówki, a przede wszystkim generalnego porządku kościoła. Różnie tu na mnie patrzą, podpatrują, ale kłopotu nie mam, bo do Strzemieszyc, mo-

BOLESŁAWSKIM CZEM



Innym razem sam zdecydować muszę. W sumie jestem zadowolony, jest spokój, zaczyna panować duch pokory, i miłości.

Grzechem byłoby pominąć ten moment, kiedy potrzebowalem najwięcej pomocy, ludzie ci stanęli przy mnie, mimo że na początku się nie znaliśmy i tego im nie zapomnę. Nie mogę też nie pamiętać pierwszej ofiary złożonej mi przez p. Marię Cebo, którą jak sama zaznaczyła wręczyła mi ją na szczęście. I to był początek. Muszę powiedzieć, że w naszej parafii nabożeństwa odbywają się regularnie. Wydaje mi się, że ludzie bolesławscy zawsze pełni ofiar i chęci rozkwitu naszej parafii, są dziś zadowoleni. Do pracy swej zachęcony zostałem również konsekracją biskupów, która tu miała miej-

sce oraz przyjazdem wycieczki polonijnej, która akurat była przy poświęceniu placu pod budowę plebanii.

Do Komunii też przystąpiła w tym roku duża ilość dzieci. A to też wymagało przygotowania. Gorąco ufam Bogu, że nasze dzieło będzie pomyślnie kontynuowane, a Bóg da mi siłę, by na 10 lecie parafii przypadające 1 września 1967 r. nastąpiło zakończenie budowy plebanii. Życzeniem moim byłoby tu pracować do końca życia, aby zwłoki moje spoczęły na pobliskim cmentarzu, niedaleko mogił moich rodziców. Jest mi tu dobrze, ludzie z każdym dniem stają się mi coraz bliżsi, a sądzę też, że z mojej pracy są zadowoleni.

Tekst i zdjęcia
ANDRZEJ PŁUG



ich stron rodzinnych, jest niedaleko. Pracy tu wiele, na pewno nie zabraknie mi jej do końca życia. Podpisałem umowę. Lokalizację i plany miałem zatwierdzone w ciągu krótkiego czasu.

Z pewną obiekcją podeszli do mnie bolesławianie i mego apelu dotyczącego budowy plebanii. Ale wynik był pozytywny. Pozwoliło to mi pokryć wiele kosztów. Są tu bardzo oddani ludzie, którzy wiedzą czego chcą, a przede wszystkim są przywiązani do Kościoła. A nie do księdza. W parafii jest zrozumienie a pracy cała masa. Przed każdym przedsięwzięciem pytam o radę, opinię — niekiedy są one różne.

NA ZDJĘCIACH:

1 i 2. Ks. dziekan Tadeusz Balicki przed świątynią.

3. Ks. dziekan Balicki (w środku), z lewej ks. Czesław Siepetowski i ks. Kowalczyk oraz p. K. Trociński.

4. Kapliczka przydrożna, w głębi kościoła parafialny.

CZY BĘDZIEMY MIELI TATRY? PÓŁ WIEKU ZMIAN W ZAKOPANEM I W GÓRACH

Kiedy w dolinie Pięciu Stawów, pod Niewcyrką, ujrzałam po raz pierwszy w życiu stworzenie tak niepozorne, jakim jest świstak — uważałam i uważam ten dzień za najpiękniejszy z całego miesiąca spędzonego w górach. Bo na pozostałych szlakach turystycznych, a przemierzyłam ich niemało, widziałam: dwie goryczki, jednego pluszczyka, dość dużo, owszem, tojadów (pewnie dlatego, że trujące i było ich nie jada) i nic poza tym. Nic z tego, z czego Tatry słynęły: orły, niedźwiedzie, kozice...

A przecież to jest najpiękniejszy park narodowy w Polsce, a niewątpliwie i jeden z najpiękniejszych w Europie. Oczywiście! na pierwszym miejscu należy postawić szwajcarski Engadin, potem długo nic i — dyskutujmy czy Harz, czy Pieniny, czy — Tatry.



Hotel na Kalatówkach zawsze przepelniony, mimo iż Kalatówki to nie nadzwyczajne miejsce na turystyczną bazę wypadową.

Tak wyglądają one jednak tylko... z leżaka na Gubałówce, kiedy się widzi ich niebywałe piękno z odległości kilku czy kilkunastu kilometrów przez kryształowo czyste powietrze. Z bliska bowiem...

Z bliska sprawa przedstawia się wprost fatalnie. Okrutny stosunek człowieka do przyrody na nizinach miewa jakieś uzasadnienie: wycinamy lasy, żeby budować domy, zatru-



Schronisko na hali Ornak kończy trasę turystyczną po pięknej dolinie Kościeliskiej. Kończąc się tu również... przewód elektryczny, szpecący całą długość doliny. Powyżej — rezerwat ścisły.

wamy rzeki, lokując nad nimi takie czy inne fabryki, zapyłamy powietrze, tępimy ptactwo (nieraz mimowolnie) zamieniając stopniowo naszą gospodarkę rolną w wielkoobszarowe uprawy, no, ale jakieś korzyści dzięki temu odnosimy i korzyści te zastępują nam pogląd na całokształt zagadnienia, które się nazywa ochroną przyrody. Ochroną przed człowiekiem.

Tymczasem to, co się dzieje w Tatrach nie ma żadnego uzasadnienia. Inwazja „stonki turystycznej” przybiera rozmiary katastrofalne. W sezonie letnim b. roku, ściśle mówiąc

w sierpniu nie było nigdzie wolnych miejsc noclegowych, wobec czego namioty widziało się w setkach nieprawdopodobnych miejsc, a nawet w miejscach niedozwolonych. W pogodny dzień niepodobieństwem było wejść na sam szczyt Giewontu, bo najpierw trzeba było kogoś zepchnąć w przepaść. Przez wszyst-



Antoni Rząsa, wykładowca rzeźby w szkole zakopiańskiej, poszedł własną drogą artystyczną. Za tworzywo wziął stare podhalańskie „świętki” i takąż fakturą posługuje się w nowych i bardzo oryginalnych ujęciach tematycznych. Spór o to, czy twórczość Rząsy należy zaliczyć do sztuki sakralnej, ludowej czy... jeszcze innej — trzeba uznać za bezprzedmiotowy: to jest Rząsa. Na zdjęciu: Chrystus z wystawy w zakopiańskim Domu Turysty. Fot. J. PIECHOCKA

kie szlaki turystyczne znakowane (i nieznanowane) ciągnęły sznury — turystów? Nie! nie mówmy o turystyce tam, gdzie widzi się drobne dzieci, które z całej eskapady niczego nie zapamiętują, jak tylko to, że „góry wszędzie zastępują widok”.

Drugi nonsens to ten, że wycieczka ze względu na fundusze musi być wcześniej zaplanowana: autokar czy wagon kolejowy trzeba zamówić na miesiąc wcześniej, podobnie jak nocleg, wyżywienie czy przewodnika. Skutek bywa taki, że kiedy autokar z wycieczką przyjeżdża — Tatry do samego dołu spowite są w chmury, deszcz leje, jak z rynny i wycieczce pozostaje tylko obejrzeć Zakopane, które jest niewątpliwie najzdurniej zabudowaną miejsciną w Polsce: obok luksusowych wprost gmachów, którym bardzo wtarzowaliby na ul. Marszałkowskiej w Warszawie — rudery, których wstydziłoby się każde miasteczko powiatowe. Skromne muzeum, czynne, nie wiadomo dlaczego do drugiej godziny, to naprawdę niewystarczający powód, żeby tu z drugiego końca Polski zwozić także ilości ludzi.

Trzeci nonsens jest widoczny od wielu lat, opisany już również wielokrotnie, co bezskutecznie przez wszystkie pisma codzienne i periodyczne. Przyjeżdża się tu m. innymi dla... powietrza. A tego tu nie ma. W samym centrum miasta ulokowana wędzarnia zadymia całą dolinę zakopiańską! I gdybyż to miało jakikolwiek uzasadnienie! Niestety! Tak obrzydliwych wędlin, jak z zakopiańskiej wytwórni nie spotkałam nigdzie w Polsce.

A gastronomia zakopiańska! To już jest coś, przed czym każdy zamilowany w makabrycznych opowieściach literat złałaby pióro, albowiem w tej dziedzinie smutna rzeczywistość przekracza wszelkie ponure fantazje. Jeżeli idzie się Krupówkami i skądś buchnął smród to znaczy, że mija się zakład „zbiorowego czekania na indywidualne żywienie”. I tak jest zarówno przy tych najdroższych, jak i przy najtańszych restauracjach. Wychodzi się tu z założenia, że w górach apetyt

„cepra” wzmagą się tak, że „choć to nie świńia, ale wszystko zeżre”. A na reklamacje nie ma czasu, bo właśnie pogoda, trzeba wykorzystać okazję zachłyśnięcia się prawdziwie górskim powietrzem, które zaczyna się dopiero powyżej Kuźnic.

Ale i tu nie jest wiele lepiej. Przede wszystkim nie ma żadnego sposobu na młodzież długowłosą i tranzystorową. Zabieranie aparatów na teren Parku Narodowego, które powinno być karane mandatami na równi z wyrwaniem roślin chronionych — stało się jakąś modą, poza, w gruncie rzeczy plagą, której w żaden sposób uniknąć nie można. Zdaje nam się, że Polskie Radio mogłoby tu odegrać piękną rolę, gdyby zaczęło tłumaczyć młodym ludziom (starszy człowiek z tranzystorem jest naprawdę rzadkością), że zwiększanie ilości decybeli zarówno w mieście, jak w Parku Narodowym dowodzi tylko braku elementarnej kultury. Tranzystory wdzierające się w szum potoków czy w urok ciszy górskiej — to potworny zgrzyt, przypominający tramwaj na zakręcie w mroźny poranek czy przesuwanie dzbanka po szybie posypanej piaskiem.

Umasowienie turystyki bez umasowienia kultury turystycznej zostawia na Tatrach ślady okropne: puszki po konserwach, papiery, skorupki od jajek i wreszcie stłuczka szklana, odporna na wszelkie przeciw zmiany atmosferyczne, krótko mówiąc słowami znakomitego felietonisty „śmieci, którymi ludzkość od wieków znaczy swój pochod ku cywilizacji” — widzi się na każdym kroku. Zaśmiecone są zarówno szczyty, jak szlaki, jak miejsca najpiękniejszych widoków. I gdybyż tylko zaśmiecone!

A wędrowałam bardzo często w towarzystwie starszego człowieka, który raz po raz wspominał:

— Tu widziałem niedźwiedzia, tu spotkałem kozice, tu rosły zlotogłowy... — ale to było pięćdziesiąt lat temu.



Fot. J. Ch.

W ciągu tych pięćdziesięciu lat w Tatry wtargnęła „bobkowszczyzna”, która poczęła Tatry zmieniać w lunapark i akcja ta, mimo bohaterkiej obrony czynników ochroniarskich trwa nadal. Na Cyrli gospodaruje już Mostostal, budując jeden wyciąg narciarski, mówi się i o drugim na Goryczkowej, szermując, jakże naiwnym argumentem, że „w Alpach kolejek linowych, zębatych i innych jest ogromna ilość!” No, tak! Ale Szwajcaria nie ma żadnych terenów nizinnych, więc po prostu musi budować kolejkę linowe i zębate tam, gdzie bez nich poruszać się nie można. My nie musimy. My robimy to w tym celu, aby zniszczyć w pięknie Tatr i to, co widać z Gubałówki. Na razie w panoramie Tatr nie kolejka na Kasprowy, choć w samo serce Tatr wrzuca rocznie prawie milion ludzi, ale jak tak dalej pójdzie za następne pięćdziesiąt lat zobaczymy jeden wielki lunapark, w którym nie będzie ani roślinności, ani zwierząt, ani gór, które zostaną zdeptane i zasypane stertami stłuczki, blachy i papierów.

W Zakopanem kursuje taki oto smutny do-wcip:

„Giewont to taki rycerz, który śpi. Jak w Zakopanem będzie źle — on wstanie i zrobi porządek.

No to na co on jeszcze czeka?????”

J. PIECHOCKA

Z CZYTELNIKAMI

Pani Klara B. z Lublina pisze: „Czytam „Rodzinę”, chociaż jestem rzymskokatoliczką. Podobają mi się Wasze piękne nauki katechizmowe, które wydają mi się bardzo w życiu przydatne. Probuje także wytykanie przez Was błędów naszych Księży i Biskupów. Naśladujecie w tym Chrystusa, który wytykał błędy palestyńskim kapłanom słowami: „Biada wam, faryzeusze obłudni, ślepi i wodzowie ślepych!” Ale w numerze „Rodziny” z dnia 13 lutego br. w dziale „Rozmowy z Czytelnikami” niepotrzebnie potępiliście Orędzie biskupie, w którym przebacza się Niemcom krzywdy i prosi o przebaczenie. Moim zdaniem, potępiliście Biskupów naszych niesłusznie. Przyznaję, że nie powinni byli prosić o przebaczenie, bo Niemcom nic złego nie wyrządzili ani oni, ani nasz Naród. Jednak mogli przebaczyć, bo w tym naśladowali Chrystusa, który na krzyżu przebaczył swoim oprawcom”.

Cieszy nas zrozumienie intencji, którymi się kierujemy przy wytykaniu błędów duchowieństwa. Nie chodzi nam o wbijanie szpilki względnie o obniżanie autorytetu księży. Chodzi nam tylko o dobro sprawy chrześcijańskiej, o jej zwycięstwo w duszach ludzi wierzących, którzy tracą wiarę, widząc złych (według Chrystusa „ślepych”) przewodników religijnych. Nie z przekory, ale z głębokiego przekonania twierdzimy, że źle postąpili autorzy biskupiego Orędzia, głosząc przebaczenie dla biskupów NRF. Nie chcemy się tutaj rozwodzić nad naszymi racjami, aby się nie powtarzało co tydzień (pisałiśmy o tym w numerach poprzednich). Chrystus przebaczył swoim „oprawcom” dlatego, że „nie wiedzieli, co czynią” (Łuk. 23, 34). Nie można jednak powiedzieć o episkopacie niemieckim, że nie wiedział, co czyni, gdy modlił się za pomyślność „oręża” hitlerowskiego niosącego zagładę Polakom we wrześniu 1939 roku, albo gdy bił triumfalnie w dzwony po upadku Warszawy, albo gdy wielbił Hitlera jako „męża opatrnościowego”, chociaż wiedział o jego zbrodniach już nie tylko w stosunku do polskich Żydów, ale i do polskiego duchowieństwa wiernego zawsze papieżowi („semper fidelis”). Prości żołnierze rzymscy i ciemny lud izraelski mogli nie wiedzieć, że powieszony Jezus z Nazaretu nie uważał się naprawdę za palestyńskiego króla, że to wymysł faryzeuszów i Sanhedrynu. Natomiast biskupi niemieccy doskonale kiedyś wiedzieli, kto w wojnie hitlerowsko-polskiej był agresorem, doskonale też teraz wiedzą, jak wygląda prawda o Ziemiach Odzyskanych. Od nich wolno się spodziewać czegoś w rodzaju Memorandum Protestantów z Niemiec i protestanckiego bicia się w piersi. Okazuje się jednak, że rzymskokatolickich biskupów w NRF nie stać na ten chrześcijański gest. A zresztą w jakim celu mieliby się kajać, skoro za nich robią to biskupi z Polski?

Czy ostatecznie nie wolno episkopatowi papieskiemu w Polsce przebaczać wszystkim na prawo i lewo? Wolno. Lecz niech przebacza w swoim tylko imieniu, a nie w imieniu całego Narodu, do którego należą też polskokatolicy, rozumiejący naukę Chrystusa po prostu, bez domieszkę gry politycznej i rzymskokatolickiego kosmopolityzmu.

Podobna sytuacja zaistniała ostatnio w sprawie zbrodni wojny wietnamskiej. Gdy protestancka Narodowa Rada Kościołów w Ameryce oficjalnie potępiła niewłaściwą postawę chrześcijan amerykańskich wobec tej wojny, rzymskokatolicki episkopat USA w tej sprawie milczy. Czy nie wie, co czyni? Wie i to zbyt dobrze i dlatego milczy. Cóż byśmy powiedzieli o rzymskokatolickich biskupach w Wietnamie, gdyby swoim konfratrom z USA przebaczyli i prosili ich o przebaczenie? Tym pytaniem kończymy uwagi może gorzkie, lecz chyba niepozabawione poważnych racji. Serdecznie pozdrawiamy.

Pan M. W. z Wrocławia stawia nam cztery pytania „ciężkiego kalibru”. Oto one:

a) „Dlaczego Bóg, chcąc spowodować odkupienie świata „musiał” na to poświęcić

swego jedyne Syna, wydawszy Go na okrutną śmierć z rąk ludzi?... Przecież sprawiedliwość wymaga, by sam winowajca ponosił karę, a więc ten, kto zawiął, a nie np. nasze niewinne dziecko!”

b) „Czytałem, że babiloński bóg Marduk i egipski Ozyrys (i inni jeszcze, których nie pamiętałem) ponieśli śmierć z rąk wrogów (czy może ludzi?) a po kilku dniach zmartwychwstali. Jaki to ma związek z podobnymi losami Jezusa?”

c) „Przekonywałem niedawno swego znajomego, że papież się myli, bo w średniowieczu np. popierali „polowanie na czarownice”. Ten znajomy odpowiedział, że papież nie myli się tylko wtedy, gdy „ex cathedra” głosi coś z zakresu wiary i moralności, a sprawa czarownic w tych granicach nieomyślności się nie mieści. Ja zaś myślę, że to jest na pewno sprawa moralności. Kto tu ma rację?”

d) „Ten sam mój znajomy twierdzi, że w Polsce międzywojennej panowała pełna swoboda wyznaniowa i nie chce wierzyć, że Kościół Polskokatolicki był prześladowany... Czy warto z nim rozmawiać i dyskutować?”

Na powyższe pytania możemy odpowiedzieć tutaj tylko krótko, chociaż wymagają omówienia bardzo obszernego.

a) Zastąpienie winnej, grzesznej ludzkości przez Syna Bożego w ludzkiej postaci teologdy nazywają tajemnicą Odkupienia. Jej „technikę” może do pewnego stopnia uzmysłowić czyn sławnego franciszkanina, ojca Maksymiliana Kolbego, który w obozie oświęcimskim ofiarował swe życie za skazanego na śmierć głodową człowieka mającego rodzinę. Naszym zdaniem, hitlerowiec, który się zgodził na to „zastępstwo”, wykazał nie okrucieństwo, lecz jakiś odruch ludzki, a przecież przy tym „hitlerowskiej” sprawiedliwości stało się zadość (skazany na śmierć ojciec rodziny osobiście żadnego „grzechu” nie popełnił — miał cierpieć z innymi za „pierworodną” winę współwzięniów, którzy zbiegli z obozu). Wracając do sprawy Odkupienia ludzkości, musimy stwierdzić, że pewnego rodzaju „okrucieństwo” Boże miałyby miejsce, gdyby Syn Boży nie chciał się za nas męczyć. Ale On chciał — z miłości dla człowieka. Było to dzieło miłości ze strony całej Trójcy Św.: „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego jednorodzonego dał” (Jan, 3, 16). A św. Paweł zapewnia: „Ale Bóg miłość swoją ku nam okazuje przez to, że Chrystus za nas umarł!” (Rzym. 5, 8). — „Żyję w wierze Syna Bożego, który mię umiłował i wydał samego siebie za mnie” (Gal. 2, 20). I znowu porównanie. Oto gdy w Powstaniu Warszawskim ginęły „dzieciuchy” kilkusetletnie w walce z hitlerowcami, żaden z warszawskich ojców nie był uznany za okrutnika, lecz za patriotę. Dlaczego? Dlatego, że w zestawieniu dwóch miłości: do dziecka i do Ojczyzny wybierał tę drugą miłość, jako wyższą i ważniejszą. Przyznajemy, że sprawa jest skomplikowana, lecz można ją zrozumieć przy pomocy analogii. Ostatecznie jednak należy ona do rzędu „tajemnic wiary”.

b) O zabijaniu i wskrzeszaniu różnych pogańskich bóstw wiele można wyczytać m. in. w książce J. G. Frazera pt. „Złota gałąź”. Znajduje się tam m. in. takie słuszne zdanie: „Człowiek stworzył bogów na swe podobieństwo, a ponieważ sam jest śmiertelny, więc uważał oczywiście, że i dzieła jego czeka ten sam smutny los”. Wszędzie, gdzie czczono uosobienie zbroja i zmian pór roku, była legenda o śmierci i zmartwychwstaniu. Zwracamy jednak uwagę, że chodzi tu o bogów „stworzonych” przez ludzką fantazję. Nie możemy jednak powiedzieć, że naukę o śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa też stworzyła ludzka fantazja. Chrystus naprawdę (historycznie) istniał, naprawdę umarł na Krzyżu i naprawdę (a nie w wyobraźni) zmartwychwstał. To różnica zasadnicza pomiędzy mitologią pogańską a nauką chrześcijańską.

Przyznajemy, że istnieją pewne podobieństwa, można je przecież porównywać do podobieństwa między marzeniem sennym a rzeczywistością na jawie, rzeczywistością, która nie musiała zaistnieć dlatego, że coś podobnego się już sniło. Sniło się np. dziewczynie, że wyszła za mąż i rzeczywiście za kilka lat została mężatką. Została nią nie dlatego, że się jej sniło. To chyba jasne. Chrześcijaństwo głosi realną śmierć historycznego Chrystusa i realne Jego zmartwychwstanie chyba nie dlatego, że pogaństwo o czymś podobnym fantazjowali, lecz dlatego, że tak było realnie. Oczywiście, że (jak zauważa J. G. Frazer) istnieje pewna „zbieżność świąt chrześcijańskich z pogańskimi”, lecz to zupełnie inna sprawa. Zbieżność ta wynika z rozropnej dyplomacji władz kościelnych „pojmujących, że chrześcijaństwo może podbić świat jedynie rozszerzając troszeczkę wąską furtkę prowadzącą do zbawienia” (Frazier). Chodziło bowiem o uchrześcijanienie pogańskich zwyczajów (nie ma tu mowy o obyczajach), pogańskich tradycji dobrych lub moralnie obojętnych (np. przez wprowadzenie m. in. „nocy świętojańskiej” zamiast „nocy Kupały”).

c) Pochwała „polowania na czarownice”, wprowadzenie „świętej inkwizycji”, popieranie wojen, uznawanie zasady usuwania trucizną i sztyletem niewygodnych przeciwników to są wszystko sprawy objęte Dekalogiem i Chrystusowym przykazaniem miłości bliźniego, a zatem sprawy moralne. Papież (nie tylko ci średniowieczni) nader często łamali Dekalog i prawo miłości w sposób całkiem oficjalny — właśnie ex cathedra — i dlatego słusznie Pan rozumuje, że dali tym dowód swej omyślności. Znajomy nie ma racji.

d) Ten Pański znajomy to chyba młody jeszcze człowiek, już powojenny. Swoją niewiarą w prześladowanie naszego Kościoła w latach 1919—1939 przypomina nie tyle „niewiernego” Tomasa, co raczej tych Niemców, którzy stanowczo zaprzeczają istnieniu zbrodni hitlerowskich. Nie widzieli ich na własne oczy, więc nie wierzą. Zresztą zaprzeczają im również ci, których nazywamy zbrodniarzami wojennymi. Szkoda, że jeszcze nie ukazała się żadna książka omawiająca całokształt stosunków wyznaniowych w Polsce międzywojennej, ale pewne wyobrażenie o nich może dać praca naukowa ks. dr S. Włodarskiego pt. „Historia Kościoła Polskokatolickiego”. Można ją nabyć w naszym Wydawnictwie. Opisany przez Pana fakt zabrania z polskokatolickiej kaplicy krzyża i wrzucenia go do kloaki miał rzeczywiście miejsce w Nowej Wsi pod Grudziądem 23 czerwca 1929 r. na dwie godziny przed nabożeństwem. Wprawdzie policja sanacyjna interweniowała, lecz praktycznie zamknęła kaplicę pod pretekstem prowadzenia śledztwa nb. nieudolnego. (Z owym znajomym Pana warto i trzeba dyskutować).

Dziękujemy Panu za pozdrowienia i za zapewnienie, że „całym sercem” jest Pan z nami, a to głównie, jak Pan zapewnia, za naszą patriotyczną postawę, za pokorę i pokojowe orędownictwo. Moralne poparcie ze strony Pana i podobnych Mu Czytelników stanowi dla nas mocne „zaplecze” pozwalające działać i wierzyć w lepszą przyszłość. Serdecznie pozdrawiamy i prosimy o dalszą korespondencję.

PAŹDZIERNIK

N	2	18 po Zesł. Ducha św.
P	3	Teresy, Danuty
W	4	św. Fr. z Asyżu
S	5	Apolinarego
C	6	Artura
P	7	MB Różańcowej
S	8	Pelagii, Wincentego



KATOWICE W OBIEKTYWIE



Fot. J. Chodak

ZAWSZE PIĘKNA



Jak co roku nic nie straciła ze swego piękna. Osnute mleczną mgłą poranki, skryształony pył na oszronionych kwiatach, pożółkłe liście strącone w parkowych alejach, kwitnące w lasach wrzosa, miły szepot deszczu, srebrna przędza babiego lata, gasnące w czerwieni wieczory, ciemne bryły chmur na niebie, jasny blask księżycy — każdy z jej elementów przyciąga wzrok swym urzekającym pięknem.

Zawsze urocza, wzruszająca w swojej zadumie. Złota polska jesień.

Zdjęcia MAREK FEJUR

W STARYM KRAKOWIE



Fot. J. Ch.



Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Włczy 31. Tel. 22-97-84; 22-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na za- granicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 L; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 LA, 20,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.